



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

"W odmęcie bitew (3 pułkowi ułanów - poświęcam)..."

Liczba stron oryginału

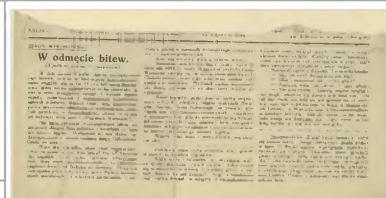
2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3



Sygnatura/numer zespołu

TR 038.044

Data wydania oryginału

Ok. 1930

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Digitalizacja

ZENON WYRZYKOWSKI.

W odmęcie bitew.

(3 pułkowi ułanów — poświęcam).

W dniu zjazdu 3 pułku ułanów nie będę pisał jego historii, pewnie to ktoś uczyni lepiej ode mnie, może znajdzie się za lat 10 czy 100 nowy Sienkiewicz, który wojnę polsko-bolszewicko-ukraińską ujmie w ramy przepięknej epopei i wykaże ogrom zapału, poświęcenia i codziennego bohaterstwa szarych żołnierzy, których krew, łzy, rany i cierpienia przyniosły ukochaną i wyczekiwaną przez całe pokolenia — Niepodległość. Może w epopei tej poświęci słów parę i „Dzieciom Warszawy”.

Nie będę opisywał poszczególnych bitew, nie przytoczę długiej listy zabitych i zmarłych — było ich tylu — legion. Odchodzili od nas cicho, codziennie, ścieląc swymi ciałami drogę Odkupienia. Cześć im zato.

Może ktoś chciałby, abym choć fragmentarycznie opisywał te czy inne bitwy? Po co? Nie chcę aby zagubiła się ta cudna symfonia olbrzymiego boju, który trwał od 1918 do 1920 r. na całej rozciągłości frontu od Bałtyku po Karpaty. Pierwszej zwycięskiej od lat tylu wojny, gdzie Polacy we własnych mundurach, z własnymi sztandarami i pod

własną naczelną komendą dokonali tego, co nazywamy — Zmartwychwstaniem.

Inne wspomnienia mam z czasów wojny.

Pamiętam przedewszystkiem cudny dzień 11 listopada 1918 r., kiedy okupowana przez teutonów Warszawa zabrała się do czynu rwać pęta niewoli. Czeakały na ten dzień całe pokolenia, czekał cały naród i ja czekałem. Przyszedł cudny, najcudniejszy dzień, wpisując się na złote karty dziejów ojczyzny:

Garść legunów, garść ułanów, trochę wojskowych z P.O.W., młodzież szkolna rozbijała Niemców. Dumny, butny Kulturträger ze Szwabji, niedoszły pan wszechświata, übermensch, uzbrojony w najnowszą broń giganta przemysłu świata Kruppa, jak owca pozwolił sobie odebrać broń dwunastoletniemu chłopcu — sztubakowi i jeszcze ze strachem na twarzy salutowali go niczem obersta.

Mówcie więc teraz o materaliźmie, zaprzeczcie ideę...

Pamiętam znów cichą wiosenną noc, gdzieś w lasach za kanałem Ogińskich.

Zdała może 3 kilometry od szwadronu stała na drodze placówka. Dwóch ułanów. Jeden rzucił się w płaszczy na ziemię i oparłszy głowę o korzeń drzewa na pół drzemał; drugi z karabinem pod pachą dreptał w miejscu i wyciągnawszy z

kołnierza szyję, wyteżał wzrok i słuch w stronę okopów bolszewickich. Cicho i pusto. Bezksiężycowa noc. Czasem coś zaskrzypiało w lesie, jakiś ptak zatrzepotał skrzydłami i znów cicho...

Nadszedł patrol z oficerem. Zaświeciła latarka.

— No, jak tam? Bolszewicy nie idą?

— Ułan uśmiechnął się. — Et, gdzie?

— Spać się wam nie chce? — pyta oficer.

— Nie poruczniku. Zresztą wogóle spaćbym nie mógł, choć to już trzecia pod rząd noc, ale tak być musi, nie śpię ja, nie śpiemy my tu wszyscy, zato moi najbliżsi tam w kraju w Warszawie, we Lwowie, w Poznaniu śpią sobie sprawiedliwie w ciepłych łóżkach, nikt nie czyha na ich życie, kula wroga nie dosięgnie ich, więc niech ja nie śpię, byleby im nikt snu nie zamięcił...

Skwarny dzień. Z pod kopyt końskich wzbił się tuman kurzu. Droga piaszczysta ginęła gdzieś w lesie — długim węzłem wyciągnięte szwadrony posuwały się naprzód. Uderzenia kopyt końskich ginęły w piasku, tylko dźwięczały ostrogi i wędzidła, tylko furkotały lekko białe-żółte chorągiewki przy lancach, czasem zadzwoniła szabla, uderzając o strzemiona. Drugi dzień marszu na szlaku Łuniniec-Łachwa. Groźny i malowany wąż ułanów wpęłzał do lasu.

39.44

...zanie, Komu-
...na 3 dni w tygodniu:
...tel-

adzy wybor pan angielskich.

Ceny umiarkowane.

Szczegółowo
w najbliższych dniach.

Win.

oraz piosenki ludowe. Do pierwszej gru-

poniedziałki, środy i piątki, od 5—7 wiecz.

Nagle z nad skraju wybiegła niewiasta zma-
lenkiem dzieckiem na ręku. Przypadła do drogi,
rękę przyłożyła do czoła, osłaniając oczy przed pa-
lącymi słońca promieniami i tak stała długą chwi-
lę, jak posąg. Szwadrony się zbliżały. Obserwowa-
liśmy tę kobietę ciekawi, co ma za interes, może
chce ostrzec przed ukrytym w lesie nieprzyjacielem?

Posąg drgnął — niewiasta upadła na kolana
i postawiwszy obok siebie dziecię przytuliła je do
łona.

Otworzyła usta i tylko te wypowiedziała sło-
wa: — Polacy! ułani... Polacy, o Boże!!

— — — — —
Gdzieś za Chotenicami po uciążliwych mar-
szach i zdobyciu wsi poszliśmy na kwatery. Naszej
„sitwie” przypadła kwatera w chacie leśnika bodaj
w jakimś majątku Skirmunta.

Trzy nie duże izby. Czyste i schludne. Pię-
cioro ludzi miejscowych, zastraszonej jeszcze hu-
kiem armat, granatów i ognia karabinowego. Ro-
dzina polska. Dali nam mleka, śmietany i razowego
chleba. Wspaniała uczta po tygodniu ciągłych mar-
szów. Najedliśmy się do syta. Mając wolną chwilę
od służby usiadłem w kącie i zacząłem obserwo-
wać otoczenie. Dwóch ułanów usadowiwszy się na
ławie i natychmiast zasnęło, trzeci jeszcze

dokończył wieczerzę. Gospodarz wyszedł na dwór,
zaś gospodyni i jej śliczne córki stały bezradne
pod piecem i zdumionymi oczyma wodziły po nas.
Całe mieszkanie przeniknęła atmosfera zmęczenia.
Pogrążyłem się w pół śnie.

Zdawało mi się, że jestem wśród eskimosów
lub na jakiejś Saharze; od kilku miesięcy nie wi-
działem nic prócz lasów, błota, nieba i okropnie
mętnej wody w rzekach i kałużach.

Skąd tu się wziąłem? Co to za kraj! Jacy
tu są ludzie? Jakiś zapadły kąt świata oddalony
o setki kilometrów od Warszawy.

W tem drgnąłem. Gdzieś na placówce gruchnął
strzał karabinowy. Ułani nawet nie poruszyli się;
na twarzach gospodyni i jej córek malował się nie-
pokój... Czekałem alarmu... W pewnej chwili
wzrok mój padł na etażerkę, na której leżały
jakieś książki. Zaciekawiony zostałem i nie pro-
sząc wziąłem do ręki kilka tomów. Wróciłem na
miejsce i przysunąłem kopczą świecę ku sobie.
Spodziewałem się znaleźć, jakieś rosyjskie romanse,
powieści, byliny i skazki.

Otworzyłem pierwszą książkę i zdumiałem —
tytuł brzmiał: „Ogniem i mieczem” H. Sienkie-
wicz”, inne książki były dalszym ciągiem „Try-
logji”. Przeglądałem te ukochane dzieła z jakim
nabożeństwem, zauważyłem, iż kartki książek w

prawych rogach u dołu były mocno zabrudzone...
więc czytają, czytają, czytają... w tym zapadłym
kraju. Znalazłem jeszcze kilka roczników „Tygod-
nika Ilustrowanego” i kilkadziesiąt egzemplarzy
gazet polskich i rosyjskich. I wszystko. „Try-
logja” — Sienkiewicz — w tym kraju błota i koma-
rów — błąkało mi się po głowie.

W tej chwili miałem wrażenie, iż nagle prze-
niesiono mnie w sam środek kulturalnego miasta,
że jestem w błyszczącym salonie i prowadzę z
gośćmi literacką dyskusję. Gdzie? Hen, nad Pry-
pecią. Zrozumiałem teraz co znaczny i jak potęż-
ny jest pochod kultury narodów.

— — — — —
Tyle niech wystarczy. Oddaję historykom i po-
wieściopisarzom wszystkie bitwy, ja tylko tych parę
obrazków biorę dla siebie. I cieszę się, że Opatrz-
ność pozwoliła mi być z Wami — Koledzy, wło-
czyć się po froncie i ujrzeć parę ślicznych obraz-
ków, które pozwalają mi zapomnieć o trudach,
ból, krwi, morderstwach, piekielnym huku armat,
świsu kul i zaciśnięć zębów, gdy padali obok nas
w śmiertelnych drgawkach przyjaciele...

W dniu zjazdu ściskam Wam dłoń — koledzy.